

ZACZĘŁA DOSTAWAĆ LISTY OD NIEZNAJOMEGO MĘŻCZYZNY.



PENIPAL

J.T. GEISSINGER



J.T. GEISSINGER

PEN PAL

TŁUMACZENIE

EDYTA MISIEWICZ-HULEWSKA

Tytuł oryginału: *Pen Pal*

Copyright © J.T. Geissinger 2022

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta

Korekta: Sara Szulc, Monika Fabiszak, Daria Raczkowiak

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

978-83-8362-561-4 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

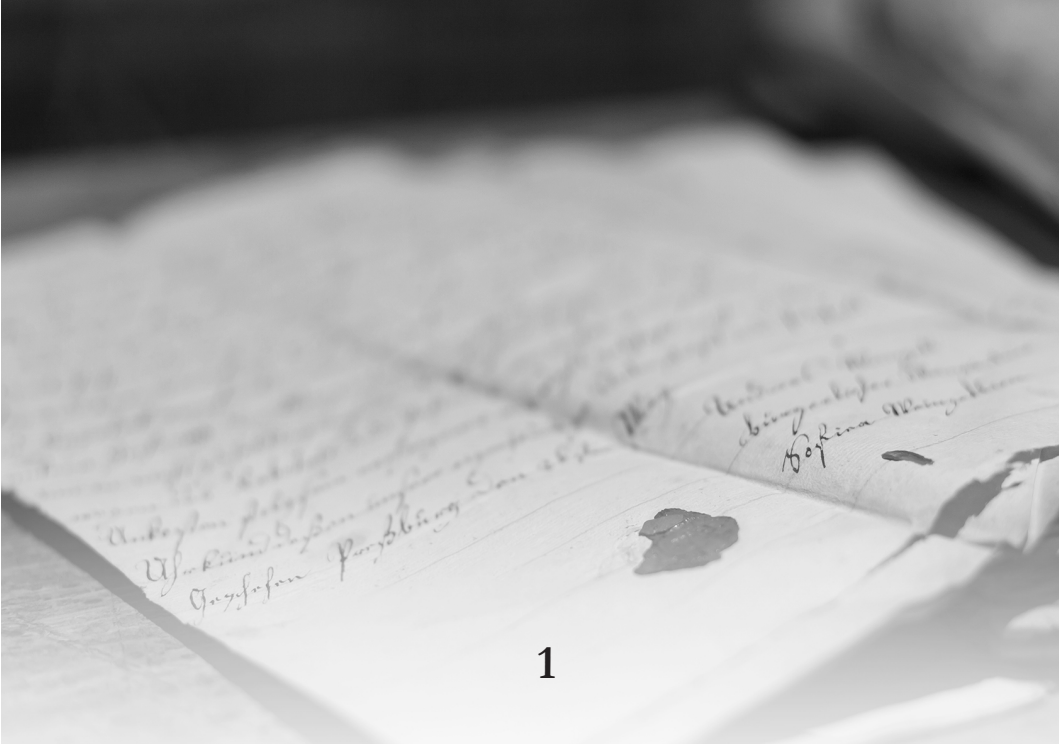


🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Dla Jaya, który potrafi odnaleźć mnie w mroku

I PIEKŁO

Droga do raju wiedzie przez piekło.



1

Niebiosa płaczą, kiedy trumnę z ciałem mojego męża pochłania ziemia. Leje jak z cebra, jakby niebo pękło na pół, niczym moje serce.

Ukryta pod parasolem trwam w bezruchu w otoczeniu pozostałych żałobników, wsłuchując się w słowa księdza przynudzającego o zmartwychwstaniu, chwale, błogosławieństwie, cierpieniu, odkupieniu i miłości Bożej. Wypowiada tak wiele słów, które nie mają dla mnie żadnej wartości.

Nic już nie ma znaczenia. W mojej piersi zieje wypalona dziura w kształcie Michaela i wszystko przestało się liczyć.

Pewnie dlatego czuję się taka odrętwiała, taka pusta. Rozpacz rozerwała mnie na strzępy i rozrzuciła moje kości po pustkowiu, na którym przez tysiące lat będą się przypiekać w ciszy pod bezlitosnym słońcem.

Stojąca za mną kobieta cichutko pochlipuje w chusteczkę. Sharon? Karen? Koleżanka Michaela z pracy. Poznałam ją dawno temu na przyjęciu wydziałowym, jednym z tych okropnych

świętecznych wydarzeń zorganizowanym dla pracowników w auli, na którym serwują tanie wino w plastikowych kubkach, a ludzie skupiają się w grupkach, prowadząc dziwaczne pogawędki, aż upiją się do tego stopnia, że są w stanie powiedzieć sobie nawzajem, co tak naprawdę o sobie myślą.

Ta właśnie Sharon czy Karen na tymże przyjęciu nazwała Michaela fiutem. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie dlaczego, ale pewnie z tego powodu właśnie teraz rozpacza.

Kiedy ktoś umiera, zaczyna się wyliczać wszystkie sposoby, na jakie zawiodło się tę osobę.

Ksiądz kreśli znak krzyża na piersi, zamyka Biblię i się wycofuje. Powoli ruszam do przodu, pochylam się i ujmuję w dłoń garść ziemi, po czym rzucam ją na zamkniętą trumnę.

Wilgotna grudka piachu z brzydkim, głuchym łoskotem łąduje na szarym wieku trumny. Brzmi niczym nieczuły odgłos zwiastujący nieodwracalność.

Nagle drzę ze złości. Czuję w ustach proch i gorycz.

Co za głupi obrzęd! Dlaczego w ogóle zawracamy sobie tym głowę? Przecież zmarli nie widzą, jak ich optakujemy. Oni odeszli.

Nagły chłodny powiew powietrza powoduje szelest liści na drzewie. Ruszam w deszczu, nie odwracając się, nawet kiedy ktoś, delikatnie szlochając, wymawia moje imię.

Muszę zostać sama ze swoim żalem. Nie jestem jedną z tych osób, które lubią rozprawiać o tragediach. Zwłaszcza kiedy spotkała ona mnie.

Otwieram drzwi domu i chwilę zajmuje mi uzmysłowienie sobie, że jestem u siebie. Nie pamiętam, jak dotarłam na miejsce, chociaż biała plama w pamięci wcale mnie nie dziwi. Od czasu wypadku poruszam się niczym we mgle. Mam wrażenie, jakby mój mózg przysłaniały gęste chmury.

Czytałam gdzieś, że rozpacz jest czymś więcej niż emocją. Jest również fizycznym doświadczeniem. Kiedy ktoś pogrąża się w smutku, wszelkie rodzaje wstrętnych substancji chemicznych

zostają uwolnione w krwiobiegu takiej osoby. Przemęczenie, nudności, bóle i zawroty głowy, jadłowstręt, bezsenność... Lista skutków ubocznych jest długa.

Doświadczam ich wszystkich.

Zsuwam buty i zostawiam je pod półką w foyer. Wchodzę do kuchni, przerzucam wełniany płaszcz przez oparcie kuchennego krzesła i zmierzam do lodówki. Otwieram jej drzwiczki i wpatruję się w zawartość, podczas gdy deszcz bębni o parapety. Usiłuję przekonać samą siebie, że jestem głodna.

Nie jestem. Zdaję sobie sprawę, że powinnam jeść, aby nie tracić siły, ale nie mam na nic ochoty. Pozwalam drzwiom lodówki się zamknąć i przyciskam palce do pulsujących skroni.

Znowu boli mnie głowa. To już piąty raz w ciągu tygodnia.

Obracam się i dostrzegam spoczywającą na stole obok miski z owocami kopertę. Biały prostokąt z nakreślonymi schludnym pismem literami oraz znaczkiem, na którym widnieje wydrukowane na czerwono słowo: „MIŁOŚĆ”.

Jestem pewna, że jej tu nie było, kiedy wychodziłam.

Pierwszą myślą, jaka przychodzi mi do głowy, jest to, że Fionna musiała przynieść mi pocztę. Potem przypominam sobie, że sprząta dom w poniedziałki. Dzisiaj jest niedziela.

W jaki sposób koperta się tutaj znalazła?

Podchodzę do stołu i podnoszę list, a wtedy huk grzmotu wstrząsa szybami. Nagły powiew wiatru gwiżdże w drzewach za oknem. Upiorne uczucie nasila się, kiedy odczytuję adres nadawcy:

Zakład karny w Waszyngtonie.

Marszczę brwi, rozrywam kopertę i wydaję pojedynczą kartkę. Rozkładam ją i odczytuję wiadomość na głos:

– „Jeśli będzie trzeba, będę czekał wiecznie”.

To wszystko, co napisano na kartce. Nie znajduję tam niczego więcej, poza podpisem skreślonym pod tymi kilkoma słowami.

Dante.

Przewracam kartkę na drugą stronę, ale jest pusta.

Przez ulotną chwilę przemyka mi przez myśl, że ten list na pewno był przeznaczony dla Michaela. Spycham ją jednak na bok, kiedy zdaje sobie sprawę, że jest zaadresowany do mnie. Na przodzie koperty widnieje moje imię i nazwisko, wypisane schludnymi drukowanymi literami, niebieskim atramentem. Kimkolwiek jest ten Dante, przysłał ten liścik mnie.

Lecz dlaczego?

I czego oczekuje?

Nerwowo składam list na trzy części, wciskam go do koperty i rzucam na stół. Potem upewniam się, że wszystkie drzwi i okna są zaryglowane. Zaciągam zasłony i rolety, odcinając się od mokrego, szarego popołudnia. Nalewam sobie kieliszek wina, po czym siadam przy kuchennym stole i wpatruję się w kopertę. Budzą się we mnie złe przeczucia.

Dręczy mnie uczucie, że coś nadchodzi.

I cokolwiek to jest, nie wróży niczego dobrego.

Kiedy rano zwlekam się z łóżka, nadal towarzyszy mi ból głowy, lecz minęło przytłaczające uczucie strachu. Na zewnątrz jest szaro i wietrznie, ale przestał padać deszcz. Przynajmniej w tej chwili. W stanie Waszyngton przez cały rok jest mokro i pochmurnie, a styczeń jest wyjątkowo ponurym miesiącem.

Usiłuję pracować, lecz po godzinie się poddaję. Nie jestem w stanie się skupić. Wszystko, co wychodzi spod mojej ręki, wygląda depresyjnie. Książka dla dzieci, którą ilustruję, jest opowieścią o nieśmiałym chłopcu, który zaprzyjaźnia się z potrafiącym mówić królikiem. Dziś jednak rysowane przeze mnie zwierzątko wygląda, jakby raczej przedawkowało oksykodon, niż zjadło marchewki, którymi próbuje nakarmić je chłopiec.

Porzucam pracę i kieruję się do kuchni. Pierwszą rzeczą, na której spoczywa mój wzrok, jest leżący na stole list. Kolejną, która przykuwa moją uwagę, jest pokrywająca podłogę woda.

Z dnia na dzień na suficie pojawił się przeciek. Mówiąc konkretniej – dwa przecieki.

Wiedziałam, że powinniśmy byli kupić coś nowszego.

Lecz Michael nie chciał nowego domu. Wolał starsze domy z „atmosferą”. Kiedy sześć lat temu wprowadzaliśmy się do tego wiktoriańskiego gmachu, byliśmy świeżo po ślubie i mieliśmy więcej energii niż pieniędzy. Poświęcaliśmy weekendy na malowanie, naprawy, usuwanie starych wykładzin i łatanie dziur w płytach gipsowych.

Bawiło nas to przez około trzy miesiące. Potem stało się wyczerpujące. Następnie przemieniło się wręcz w walkę. My przeciwko domowi, który wydawał się zdeterminowany pozostać w stanie rozkładu, niezależnie od tego, jak bardzo staraliśmy się go odświeżyć.

Wymieniliśmy zniszczoną rurę wodociągową. Potem zepsuł się boiler. Pozbyliśmy się przestarzałych sprzętów kuchennych, a następnie odkryliśmy toksyczną pleśń w piwnicy. To była niekończąca się karuzela napraw i wymian, które osuszały nasze konto i niszczyły cierpliwość.

Na ten rok Michael zaplanował wymianę przeciekającego dachu.

Czasami zastanawiam się, co zostanie jeszcze do naprawienia w tym domu po mojej śmierci.

Lecz potem kieruję myśli na inny tor, ponieważ już i tak jestem wystarczająco przygnębiona.

Przynoszę z garażu dwa plastikowe wiadra, ustawiam je na podłodze w miejscach, w których kapie z sufitu, i sięgam po mop. Prawie godzinę zajmuje mi zebranie całej wody i wytarcie podłogi do sucha. Gdy kończę, słyszę dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. Zerkam na zegarek na kuchence mikrofalowej.

Dziesiąta. W samą porę.

Moja gospoia Fiona wkracza do kuchni. Rzuca mi jedno spojrzenie, upuszcza reklamówki z środkami czystości, które trzymała w dłoniach, i wydaje z siebie mrozący krew w żyłach krzyk.

To, że nawet nie podskakuję na ten dźwięk, świadczy o tym, jaka jestem wyczerpana.

– Naprawdę wyglądam aż tak źle? Przypomnij mi, abym się umalowała, zanim zjawisz się w następnym tygodniu.

Oddycha ciężko, z pobielającą twarzą. Wbija dłonie w futrynę i czyni znak krzyża.

– W mordę jeża! Porządnie mnie wystraszyłaś!

Marszczę brwi.

– Kogo się spodziewałaś? Świętego Mikołaja?

Śmiech Fiony jest cichy i słaby i zupełnie do niej nie pasuje.

Moja gospoia pochodzi ze Szkocji. Ma krągłe kształty, a jasnoniebieskie oczy, rumiane policzki i tęgie nogi czynią ją atrakcyjną kobietą. Jej dłonie stały się czerwone i szorstkie od lat pracy przy sprzątaniu domów. Mimo że ma ponad sześćdziesiąt lat, cechuje ją energia osoby o połowę młodszej.

Korzystanie z jej pomocy w utrzymaniu porządku jest kosztownym wydatkiem, lecz dom mający dwa piętra, ponad czterysta siedemdziesiąt metrów kwadratowych i milion gromadzących kurz zakamarków oraz szczelin wymaga nieustannego sprzątania.

Fiona potrząsa głową i się wachluje.

– Och! Przyprawiłaś moje stare serce o szybsze bicie, kochana! – Chichocze. – Minęło trochę czasu.

Potem poważnieje i przygląda mi się z bliska, jakby nie widziała mnie od wieków.

– Jak się czujesz, Kayla?

Odwracam wzrok. Nie potrafię kłamać, kiedy taksuje mnie tymi przeszywającymi niebieskimi oczami.

– Wszystko gra. Po prostu staram się czymś zająć myśli.

Waha się, jakby nie była pewna, co powiedzieć. Potem wzdycha i wykonuje bezradny gest w stronę rozciągającego się za oknem pochmurnego widoku na zatoki Puget Sound.

– Tak mi przykro z powodu tego, co się stało. Czytałam o tym w gazecie. To taki szok. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie. Ale dziękuję. – *Nie płacz. Nie rozbecz się. Zbierz się do kupy.* – Oczywiście dzisiaj nie zawracaj sobie głowy kuchnią. Znajdę kogoś, kto zerknie na przeciek, a w międzyczasie nie ma sensu tu sprzątać, skoro znowu będzie mokro. W tym tygodniu nie trzeba sprzątać mojego gabinetu i również... – Przetłumaczam kulę w gardle. – I może odpuść sobie gabinet Michaela. Przez jakiś czas nie chciałabym niczego tam ruszać.

– Rozumiem – odpowiada delikatnie. – Zostajesz w domu?

– Tak. Będę w domu cały dzień.

– Nie o to mi chodziło. Pytałam, czy nadal zostajesz w tym domu?

W tonie jej głosu pobrzmiwa dziwna nuta, podtekst, którego początkowo nie wychwyciłam, ale potem dociera do mnie, o co pyta. Martwi się o swoje miejsce pracy.

– Ach! Nie mogłabym teraz go sprzedać. Jest za wcześnie, aby podejmować tak poważne decyzje. Może za rok albo dwa lata, kiedy wszystko się uspokoi. Nie wiem. Szczerze mówiąc, żyję teraz z dnia na dzień.

Kiwa głową. Przez chwilę zapanowuje niezręczne milczenie, lecz Fiona przerywa je, wskazując korytarz nad swoim ramieniem.

– Zatem zabieram się do pracy.

– Okej. Dziękuję.

Podnosi torby z podłogi i odchodzi. Lecz nagle odwraca się, a z jej ust wymykają się następujące słowa:

– Będę się za ciebie modlić, kochanieńka.

Nie próbuję jej przekonywać, aby nie marnowała na mnie czasu.

Jestem beznadziejnym przypadkiem, takim, któremu nie pomoże żadna liczba modlitw we wszechświecie. To nie znaczy

jednak, że muszę być z tego powodu grubiańska. Po prostu przygryzam wargi, potakuję i przelykam łyzy.

Kiedy zostaję sama, mój wzrok wędruje do spoczywającego na stole listu.

Nie jestem w stanie stwierdzić, co mnie do tego skłania, lecz zanim się orientuję, już siedzę przy stole i piszę odpowiedź. Bazgram na odwrocie listu, który przysłał mi Dante.

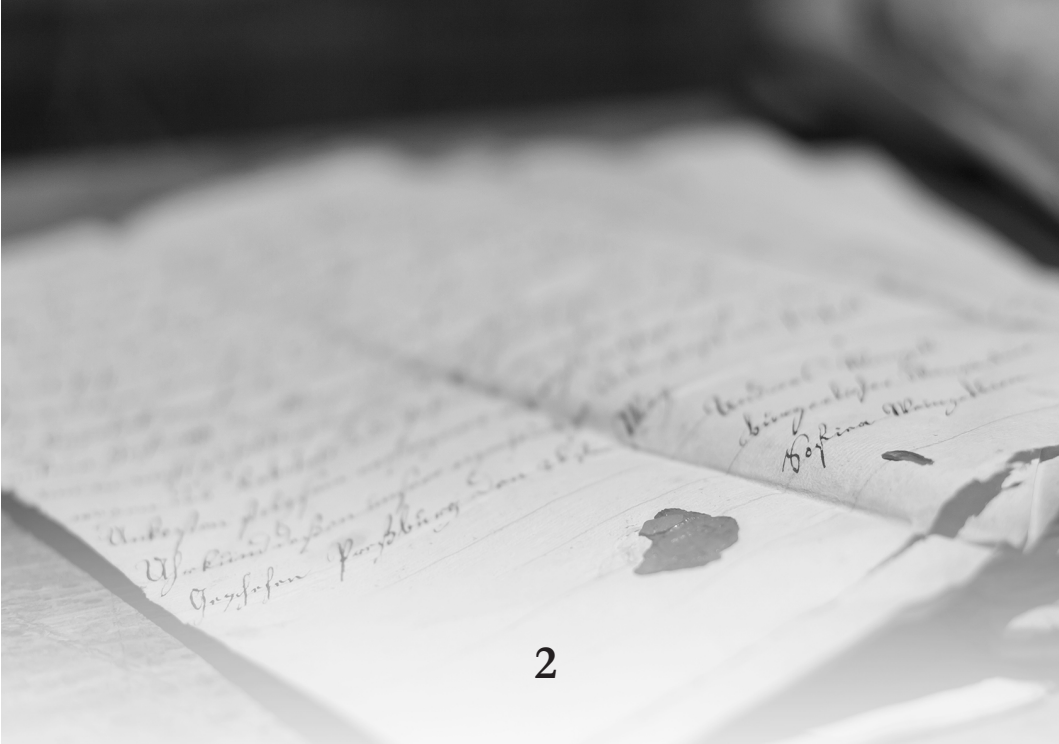
Na co czekasz?

Wysyłam go, dopóki mam odwagę.

Po tygodniu otrzymuję odpowiedź, która jest jeszcze krótsza niż mój list. Właściwie to zaledwie dwa słowa:

Na ciebie.

W dolnym prawym rogu kartki widnieje zaschnięta smuga w kolorze rdzy, która wygląda jak krew.



2

Upycham list na tyle mojej komody z bielizną i porzucam go tam zdeterminowana, aby o nim zapomnieć. Jeśli nadejdzie kolejny, chyba zadzwonię do miłego detektywa, który przesłuchiwał mnie po wypadku, aby przekonać się, co on sądzi na ten temat. Może poproszę go, aby sprawdził Dantego.

W międzyczasie mam inne zmartwienia.

Poza nowym przeciekiem w dachu, w domu pojawiły się problemy z elektrycznością.

Żarówka w żyrandolu w jadalni migocze. Słysząc trzaski, kiedy włączam światło w głównej sypialni. Co jakiś czas rozlega się dzwonek do drzwi, mimo że nikt nie stoi przed drzwiami.

Próbowałam dodzwonić się do trzech różnych lokalnych dekarzy, ale żaden z nich nie odebrał telefonu i nie oddzwonił. Teraz czekam na złotą rączkę, gościa o imieniu Ed. Kiedy szukałam długopisu, natknęłam się na jego wizytówkę leżącą na dnie mojej kuchennej szuflady ze śmieciami.

Spodziewałam się starszego, łysiejącego pana z piwnym brzuszkiem, noszącego pas z narzędziami na biodrach. Natomiast po otwarciu wejściowych drzwi mój wzrok napotyka uśmiechniętego, szczupłego młodego mężczyznę z długimi brązowymi włosami odgarniętymi z twarzy plecioną skórzaną opaską. Ma na sobie koszulkę z Johnem Lennonem, wypłowiałe dzwony i sandały, a w ręce trzyma pordzewiałą skrzynkę z narzędziami.

Czuć od niego trawkę.

– Hej. Ty jesteś Kayla?

– Zgadza się.

Szczerzy się w uśmiechu i wyciąga rękę.

– Jestem Eddie.

Odpowiadam mu uśmiechem i ściskam jego dłoń. Sprawia wrażenie miłego i nieszkodliwego, a to dwie rzeczy, które doceniam w mężczyznach, których wpuszczam do domu, kiedy przebywam w nim sama.

– Wejdz. Oprowadzę cię.

Podąża za mną do kuchni, zachwalając dom.

– Owszem, jest świetny, ale każdego dnia jego rozkład się pogłębia. – Wskazuję palcem na widniejące na kuchennym suficie dwie brązowe plamy po wodzie.

– Tak. Te stare domy potrzebują troskliwej opieki. – Wyciąga szyję i wpatruje się w zacieki. – Zwłaszcza z wilgocią, jaka panuje w tym regionie. Masz problemy z pleśnią?

– Już nie. Parę lat temu się tym zajęliśmy. Teraz mam przeciek w dachu i problemy z elektrycznością. – Opisuję mu, co się dzieje ze światłami oraz dzwonkiem do drzwi. – Ponadto czuję zapach spalenizny, kiedy włączam suszarkę. A telewizor czasami wyłącza się sam. Ach! A ostatnio parę żarówek eksplodowało.

Nagły powiew chłodnego powietrza podnosi mi włoski na ramionach i karku, a także posyła dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa. Drzę i rozcieram gęsią skórę na ramionach.

Powinnam poprosić go, aby zerknął na uszczelki w oknach, skoro już się zjawił. Lecz najpierw ważniejsze sprawy.

– Pokażę ci, gdzie znajduje się rozdzielnica elektryczna.

Eddie podąża za mną do pomieszczenia gospodarczego, które znajduje się na tyłach domu, obok garażu. Są tam pralka i suszarka, a także szafki zawierające miszmasz artykułów gospodarstwa domowego.

Eddie odstawia skrzynkę z narzędziami na podłogę, otwiera metalowe drzwiczki rozdzielnicy i szybko obrzuca wzrokiem przyciski.

– Najpierw sprawdzę napięcie i popatrzę, czy bezpiecznik jest sprawny. Potem sprawdzę szczelność okablowania. Zalanie albo przetarcie może powodować podobne problemy. Sprawdzę też wszystkie gniazda i upewnię się, że nie są uszkodzone. Gdzie znajduje się licznik?

– Zaraz za drzwiami garażowymi.

Kiwa głową.

– Na niego również spojrzę. Sprawdzenie wszystkiego zajmie mi godzinę albo trochę ponad, a potem dam ci kosztorys napraw. Pasuje ci to?

– Brzmi świetnie! Dziękuję! Wejście na strych znajduje się w garderobie w głównej sypialni na drugim piętrze. Drabina jest w garażu.

– Super.

– Krzyknij, gdybyś mnie potrzebował. Będę w pobliżu.

– Jasne.

Zostawiam go samego i kieruję się do gabinetu. Miałam nadzieję, że trochę popracuję, zanim ból głowy rozkręci się na dobre. Już teraz czuję jednak tępe pulsowanie w okolicy skroni, a ciśnienie w oczach jest tak silne, że mi łzawią. Kładę się na niewielkiej kanapie, przy zaciągniętych roletach i wyłączonym świetle. Po jakimś czasie w progu staje Eddie ze swoją skrzynką z narzędziami.

– Ach! Przepraszam. Nie wiedziałem, że śpisz. Właśnie zamierałem sprawdzić gniazdka w tym pokoju.

Zdezorientowana podnoszę się z kanapy.

– Nie śpię, tylko odpoczywam. Nieznośnie boli mnie głowa.

Kiwa głową ze współczuciem.

– Sam kiedyś miewałem okropne migreny.

„Miewałem”, w czasie przeszłym. Czuję dziwny przypływ nadziei.

– Odkryłeś coś, co ci pomogło? Na mnie nic nie działa.

– Uśmiejesz się. Mogę zapalić światło?

– Śmiało. I obiecuję, że nie będę się śmiała. Jestem na to zbyt zdesperowana.

Kiedy Eddie naciska włącznik i światło zalewa pokój, wykrzywiam się w grymasie bólu. Próbuję wstać, ale dociera do mnie, że zbyt kręci mi się w głowie. Ponownie opadam na kanapę, zamykam oczy i ostrożnie pocieram skronie.

Kiedy ostatnio jadłam? Nie jestem w stanie sobie przypomnieć.

Eddie kręci się po pokoju w poszukiwaniu gniazdek. Porusza się niemal bezszelestnie.

– Bóle głowy minęły, od kiedy zacząłem korzystać z usług terapeuty. Pyk i po prostu wyparowały. Okazało się, że tłumilem w sobie dużo emocji.

Otwieram oczy i widzę, jak mężczyzna kuca pod moim biurkiem z małym miernikiem mocy w dłoni. Przykłada go do gniazdka, czeka chwilę i sprawdza odczyt, a potem wstaje, rusza w stronę kolejnego gniazdka i powtarza proces.

– Nazywają to psychosomatyczną chorobą. Twój mózg wywołuje chorobę. Stres potrafi być naprawdę toksyczny. Nieźle, co?

– Nieźle – zgadzam się z nim, zastanawiając się, czy żyje w komunie, czy może mieszka razem z kilkunastoma osobami w jednym mieszkaniu.

W Waszyngtonie i Seattle roi się od takich grup wspólnie mieszkających ludzi. Wszystko zaczęło się w latach sześćdziesiątych,

czasach wolnej miłości, kiedy ludzie dzielili się mieszkaniem oraz środkami do życia i wystrzegali się takich nowinek jak telefony komórkowe czy genetycznie modyfikowane jedzenie.

Dla mnie prywatność jest zdecydowanie zbyt ważna. Nie mogłabym mieszkać tak blisko osób, z którymi nie uprawiam seksu. Lecz nie osądzam życiowych wyborów innych ludzi.

Eddie podnosi się i zerka na mnie.

– Jeśli chcesz, mogę dać ci namiary na mojego doktora. Chyba że uważasz, że nie masz problemu ze stresem.

– Czy utratę męża można zaliczyć jako czynnik stresogenny?

Sama nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Albo dlaczego użyłam takiego kądziwego tonu. Nie mam w zwyczaju okazywać emocji, a sarkazm był cechą Michaela, a nie moją. Mąż radził sobie z przygnębiającymi i ponurymi sprawami z czarnym humorem, który czasami posuwał się wręcz do braku wrażliwości. Wiedziałam jednak, że to był tylko mechanizm obronny. Ten mężczyzna nie był twardzielem.

Eddie przypatruje mi się skonsternowany.

– Straciłaś go?

Niemożliwe, że można być aż takim głupim.

– Zmarł.

Wygląda na porażonego.

– O rety! Bardzo mi przykro.

– Dziękuję.

– Świeża sprawa?

– To stało się w sylwestra.

– Cholera jasna! To zaledwie kilka tygodni temu!

Powinnam zamilknąć. Każde wydobywające się z moich ust słowo wywołuje w biednym Eddiem coraz większe przygnębienie.

Zawsze wykazywałam się nadmierną empatią wobec innych ludzi, co jest jednym z powodów, dla których wiele rzeczy zachowywałam dla siebie. Czasami emocje innych osób spiętrzone na moich własnych problemach mnie dusiły.

– Tak. – Podnoszę się i tym razem udaje mi się utrzymać na nogach i uniknąć wzroku Eddiego. – Więc jaki jest werdykt?

Przez chwilę mi się przygląda. Wyczuwa sztywność mojego ciała i sztucznie lekki ton głosu. Może on również jest empatyczną osobą, ponieważ lituje się nade mną i zmienia temat.

– Ten przeciek w dachu jest koszmarny. Znajduje się przy wieżycze, co oznacza, że trzeba będzie usunąć dachówki i wyciąć drewno, aby go zlikwidować. Zważając na szczyty, wieżyczkę i strome nachyleniu dachu, to będzie kawał roboty. Przykro mi to mówić, ale bez wątpienia musisz zatrudnić specjalistę.

Czuję się przytłoczona. Specjalista równa się wyższa cena.

– Próbowалам dodzwonić się do trzech różnych dekarzy, zanim znalazłam ciebie. Nie udało mi się z żadnym skontaktować.

Ze śmiechem potrząsa głową.

– Nie wiem czemu, ale dekarze są notorycznie niesłowni. Polecilibym ci kogoś, ale nie znam nikogo, komu powierzyłbym taką robotę.

– W porządku. I tak ci dziękuję. Spróbuję kogoś znaleźć. Miałam nadzieję, że uda mi się uniknąć wynajęcia firmy z Seattle, ponieważ są drodzy. Chyba jednak nie będę miała wyjścia.

– Jeśli chcesz, mogę zerknąć na wycenę. No wiesz, aby z ciebie nie zdarli – sugeruje po chwili subtelnym tonem.

Ma na myśli to, że jestem samotną kobietą i nie ma przy moim boku mężczyzny, który mógłby za mnie negocjować.

Ktoś na moim miejscu – pogrążony w żałobie, zdezorientowany, zdesperowany – stanowi łatwy cel przekrętów.

Jego uśmiech sugeruje, że nie próbuje ze mną flirtować. Jest autentycznie miłym facetem próbującym pomóc komuś, kto jego zdaniem znalazł się w opresji.

Gdyby tylko świat był pełen takich dobrych ludzi.

– To bardzo miłe z twojej strony, Eddie, ale poradzę sobie. Pochodzę z długiej linii twardych dziewczyn z Jersey.

Jego uśmiech zamienia się w śmiech. Ma krzywego przedniego zęba, który jest dziwacznie ujmujący.

– Znałem kiedyś taką jedną. Miała niecałe półtora metra, ale potrafiła przerazić mnie na śmierć.

Obdarzam go uśmiechem.

– Nawet małe smoki potrafią ziać ogniem.

– Święta prawda.

– A co z elektrycznością? Jest źle?

Wzrusza ramionami.

– Nie. Wszystko sprawdzone.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– Co masz na myśli, mówiąc, że „wszystko sprawdzone”?

– To, że wszystko jest w porządku. Natężenie prądu jest właściwe, bezpieczniki są okej. Nie znalazłem żadnych przetarć w okablowaniu. Nie ma zwarcć łukowych, niedziałających gniazdek czy poluzowanych połączeń... – Ponownie wzrusza ramionami. – Wszystko wygląda odłotowo.

– To nie może być prawda. A co z mrugającymi światłami?

– To może być wina lokalnej sieci energetycznej. Może powinnaś zapytać sąsiadów, czy u nich nie dzieje się podobnie. Część sieci na tym obszarze ma ponad sto lat. Cokolwiek jest przyczyną twoich problemów, nie pochodzi z domu.

– A wybuchające żarówki? To chyba nie jest normalne.

– To bardziej powszechne, niż ci się wydaje. Albo producent spaprał krążek izolacji cieplnej w trzonku żarówki i żarnik się przegrzewa, albo mogło poluzować się połączenie pomiędzy żarówką i złączem, co doprowadziło do skoku napięcia. Od tej chwili postaraj się nie kupować tanich żarówek i upewnij się, że wkręcasz je naprawdę mocno.

Powoli rośnie moje poirytowanie. Czy on chociaż sprawdził okablowanie? A może przez cały ten czas siedział na strychu i palił trawkę?

– Okej. A jak wyjaśnisz to, że dzwonek odzywa się, kiedy nikogo nie ma przed drzwiami? A co z zapachem spalenizny, kiedy włączam suszarkę? Jak to wytłumaczysz?

Waha się. Wyczuwam, że uważnie dobiera słowa.

– Wiesz... ostatnio miałaś dużo stresu – oznajmia nieśmiałym tonem. – To z twoim mężem i w ogóle.

Przez chwilę nie rozumiem, do czego zmierza. Zaraz jednak dociera do mnie prawda i muszę zaczerpnąć głęboki haust powietrza, zanim odezwę się tonem, który nie zasugeruje, że chciałabym mu odgryźć głowę.

– Mój umysł nie płała mi figli, Eddie. Nie przywidziały mi się problemy z elektrycznością.

Mężczyzna czuje się niekomfortowo pod moim spojrzeniem i przestępuje z nogi na nogę.

– Nie chciałem zachować się niegrzecznie. Kiedy sobie nie radziłem, wydawało mi się, że słyszę głosy i widzę poruszające się cienie.

– Czy to działa się, kiedy byłeś pod wpływem substancji odurzających?

Jego twarz przybiera zboląły wyraz, co stanowi dla mnie jasną odpowiedź.

Tak czy owak, sądzę, że nasze stosunki biznesowe się zakończyły. Może fachowiec, którego znajdę do naprawy dachu, poleci mi trzeźwego elektryka.

– Nieważne. Dzięki, że wpadłeś by to posprawdzać. Ile jestem ci winna?

Wpycha mały miernik mocy do tylnej kieszeni dżinsów, pochyla się, aby podnieść skrzynkę z narzędziami z podłogi, a potem prostuje się i potrząsa głową.

– Nic.

– Nie. To nie w porządku. Należy ci się zapłata za twój czas.

Przerzuca długie włosy przez ramię i posyła mi krzywy uśmieшек.

– Doceniam to, ale mam taką zasadę, że jeśli nie znajdę problemu, to nie pobieram opłaty za usługę.

Mam przeczucie, że wymyślił tę zasadę na poczekaniu, ponieważ zrobiło mu się mnie żal.

– Jesteś pewien? Nie chcę cię wykorzystywać.

– Nie. Spoko. Ale jeśli któryś z twoich przyjaciół będzie potrzebował złotej rączki...?

– Polecę cię. Masz to jak w banku. Dzięki, Eddie. Naprawdę to doceniam.

Szczerzy się do mnie, migając krzywym zębem.

– No to spadam. Dbaj o siebie, okej? I zadzwoń do mnie, jeśli zechcesz numer do mojego doktora. Jest naprawdę świetny.

– Tak zrobię. Jeszcze raz dziękuję – kłamię z wymuszonym uśmiechem.

– Sam trafię do wyjścia. Do zobaczenia.

Wychodzi. Kiedy dociera do mnie odgłos otwieranych drzwi wejściowych, ruszam za nim, aby upewnić się, że są zamknięte. Potem udaję się do kuchni po szklankę wody, lecz zatrzymuję się nagle na widok leżącej na stole koperty.

Nawet z daleka widzę znaczek z napisem „MIŁOŚĆ” w rogu i swoje imię oraz nazwisko wykaligrafowane niebieskim tuszem schludnymi drukowanymi literami.

Oddech zamiera mi w gardle. Moje serce przyspiesza, a spokojne dotąd dłonie zaczynają drżeć.

Potem wszystkie światła w kuchni zaczynają jaśnieć.

Ostro syczą, mrugają i gasną.